



Informacje o książce

Pełny tytuł: Armia wielkiego księcia Konstantego. Wyszukolenie i dyscyplina Wojska Polskiego w latach 1815-1830

Autor: Maciej Trąbski

Wydawca: Napoleon V

Rok wydania: 2013

Stron: 458

Wymiary: 24,2 x 17 x 3,2 cm

Oprawa: twarda

ISBN: 978-83-7889-136-9

Recenzja

Abdykacja Napoleona w 1814 r. stworzyła nową sytuację na ziemiach polskich i dla oddziałów walczących u boku cesarza Francuzów. Człowiek, z którym wiązali wszystkie swoje nadzieje, schodził ze sceny dziejów. Powrócił na nią jeszcze później, by w ciągu słynnych Stu Dni rzucić rękawicę deliberującym w Wiedniu mocarstwom zwycięskiej Koalicji, ale dla większości Wojska Polskiego i znajdujących się daleko od Francji ziem byłego Księstwa Warszawskiego nie miało to już znaczenia. Dostały się one bowiem definitywnie we władanie Rosji, zaś polska armia, za zgodą abdykującego Napoleona, postanowiła oddać się pod rozkazy cara Aleksandra I. Ten, wspaniałomyślnie, postanowił roztoczyć nad nią swoją opiekę. Nie bezinteresownie. Rzecz by można, że obie strony miały do ubicia interes. Car chciał przesunąć granice swojego imperium na zachód, poprzez przejęcie kontroli nad możliwie największą częścią ziem Księstwa Warszawskiego. Przed 1806 r. terytoria te wchodziły jednak w skład Prus i Austrii, które opierając się o zasady legitymizmu słusznie dążyły teraz w Wiedniu do ich odzyskania. Car miał jednak swoje argumenty – w końcu to w pierwszej kolejności armia rosyjska pokonała Napoleona i „wyzwoliła” Europę. W tych trudnych do jednoznacznego rozstrzygnięcia sporach zdanie samych Polaków, w tym dobrowolne podporządkowanie się carowi Wojska Polskiego, było jednym z istotnych argumentów, które podczas negocjacji przechyliły szalę na jego stronę. W takich to okolicznościach doszło do powstania Królestwa Polskiego – państwa polskiego pod berłem rosyjskiego monarchy, obdarzonego liberalną jak na owe czasy konstytucją i posiadającego polską armię, na której czele stanął carski brat – wielki książę Konstanty.

Armia, nad którą objął dowództwo Konstanty, była z początku tworem biegunowo odmiennym od swojego nowego wodza, wychowanego w duchu pruskiej dyscypliny, zaszczepianej żołnierzom przez jego ojca, cara Pawła I, w słynnym obozie w Gatczynie. Jakie rezultaty przyniosło to zderzenie dwóch światów stara się przedstawić książka Macieja Trąbskiego *Armia a wielkiego księcia Konstantego. Wyszakowanie i dyscyplina Wojska Polskiego w latach 1815-1830*

. Z uwagi na przemożny wpływ i rolę wielkiego księcia w kształtowaniu w powyższym okresie Wojska Polskiego, tytuł w pełni odpowiada rzeczywistości historycznej tamtych czasów, jednak książka, choć mocno obraca się wokół osoby Konstantego, nie ogranicza się do relacji między nim a Wojskiem Polskim. Jest to po prostu praca o tym jak wyglądała armia polska w okresie od przejścia pod rozkazy cara Aleksandra I do wybuchu powstania listopadowego (samego powstania jednak nie obejmuje).

Armia wielkiego księcia Konstantego

stanowi rozprawę habilitacyjną autora. Już samo to wskazuje, że mamy do czynienia z dziełem zmierzającym do pełnego i pogłębionego przedstawienia tematu, starającym się wnieść coś nowego do naszej wiedzy na temat wojskowości badanej epoki.

Głównym źródłem, z którego autor czerpie szerokimi garściami, są *Rozkazy Dienne do Wojska Polskiego*, wykorzystywane

w tej książce szeroko i wszechstronnie. Autor przebadał rozkazy z całego omawianego okresu i jest to bodaj pierwsza próba tak kompleksowego ich użycia w ramach publikacji naukowej. Z pism tych dowiadujemy się wiele o warunkach służby, wyszkoleniu i dyscyplinie oddziałów Wojska Polskiego, a pośrednio także o innych sprawach związanych z jego funkcjonowaniem. Ponieważ rozkazy te pochodziły od wielkiego księcia Konstantego, jego postać przewija się nam cały czas na kartach książki, wywierając na jej treść równie wielki wpływ, jak swego czasu na żołnierzy służących w armii Królestwa Polskiego. Oczywiście

Rozkazy Dienne

to nie jedyne istotne źródło, z którego korzystał autor. Publikację zamyka obszerna, wyczerpująca bibliografia. Znalazły się w niej wszelkie pozycje dotyczące prezentowanych zagadnień, w tym także mające pośredni związek z tematem.

Już w pierwszym rozdziale autor zaczyna od rzeczy zasadniczej, czyli osoby Naczelnego Wodza Wojska Polskiego. Zaraz potem omówione zostają pozostałe organy kierowania wojskiem: Komitet Organizacyjny Wojskowy (istniejący w początkowym okresie, tuż po przejściu Wojska Polskiego pod rozkazy cara) i Komisja Rządowa Wojny. Omówiona została także funkcja ministra wojny, a dalej organizacja armii polskiej, ze szczególnym uwzględnieniem roli sztabów. Kluczowa na tle tego rozdziału jest jednak osoba wielkiego księcia Konstantego. Jak już wspominałem, niedługo po objęciu dowództwa zyskał on rozstrzygający wpływ na kształt Wojska Polskiego, by później stać się faktycznie jedynym decydem w wszelkich sprawach dotyczących polskiej armii. Stąd rozpoczęcie od niego wydaje się naturalne. Także w zakończeniu książki ocena podsumowująca rozpoczyna się od charakterystyki wielkiego księcia.

Analizując postać Konstantego, autor postawił sobie za cel weryfikację dotychczasowych, dość

silnie utrwalonych opinii na temat tej postaci i jej sposobu sprawowania dowództwa. W takim momencie łatwo pojawia się pokusa, by powiedzieć coś nowego, zupełnie przeciwnego niż dotychczasowe ustalenia. Prawdę mówiąc, spodziewałem się tego i nawet trochę się obawiałem. Ocena Konstantego jest jednak bardzo wyważona i wielopłaszczyznowa. Jednocześnie krytycznej analizie poddane zostały główne źródła, na których opiera się jego obraz, jaki na ogół kreślony był w historiografii, przedstawiający go jako „arlekina z buławą”, a w mniej korzystnej wersji wręcz jako potwora. Zestawiając informacje z pamiętników i dane osobowe oficerów Wojska Polskiego Maciej Trąbski dowodzi m.in. że liczba samobójstw wśród oficerów, spowodowanych według pamiętnikarzy zniewagami i ogólnie sposobem sprawowania dowództwa przez Konstantego, nie była tak duża jak wcześniej sądzono i jak to nieraz przyjmowano. Inny wątek, który poddany został głębszej analizie, to przypisywane Konstantemu dążenie do wyrugowania z armii Królestwa Polskiego „napoleończyków”. Autor skłania się raczej do poglądu, że nie miały tu miejsca jakieś szczególne działania ze strony wielkiego księcia. Natomiast żołnierze ci generalnie nie przystawali do modelu sił zbrojnych, jaki chciał zaprowadzić Konstanty i wielu z nich miało problemy z przystosowaniem się do nowych warunków.

Początki koegzystencji Wojska Polskiego i jego Naczelnego Wodza przedstawiono jako zderzenie dwóch różnych kultur. Choć nie zostało to jakoś szczególnie wyeksponowane, nie da się ukryć, że za czasów Księstwa Warszawskiego nacisk w szkoleniu i służbie wojskowej kładziono na zupełnie inne elementy niż te, które były szczególną troską Konstantego. Przede wszystkim żołnierz miał być dobrze wyszkolony do walki, liczyły się jego umiejętności praktyczne na polu bitwy. Dużo mniej uwagi zwracano na służbę formalną czy tak „przyziemne” elementy wyszkolenia jak służba garnizonowa. Formalna dyscyplina wojskowa w epoce napoleońskiej również nie była najmocniejszą stroną polskiej armii. Oficerowie zaniedbywali np. sporządzania raportów bądź sporządzali je niedbale. Znowu, dyscyplina przede wszystkim przejawiała się na polu bitwy, a nie w koszarach, można powiedzieć – w czynie. Wraz z nastaniem pokoju wszystko to uległo odwróceniu. Motorem zmian stały się wyobrażenia na temat wojska wielkiego księcia, które dzielił ze swoim bratem – carem Aleksandrem I, a później w zasadzie również z jego następcą – Mikołajem I. Za sprawą Konstantego wojsko zaczęło szkolić jakby nie do wojny, a w ten sposób by jak najlepiej prezentowało się na paradach. Odbywały się również ćwiczenia, a nawet większe manewry, lecz te miały często bardzo schematyczny układ. Bywa, że manewry te ukazywane są jako parodia wojny (zdarzało się np. że Konstanty, mimo że dowodził korpusem wojska, który zgodnie z planem manewrów miał się bronić, przez cały czas atakował, innym razem wielki książę poczuł się bardzo urażony, gdy „przegrał”, mimo że zgodnie z planem manewrów jego korpus miał zapewnić zwycięstwo, i dopiero interwencja cara Aleksandra I pozwoliła na rozładowanie napiętej atmosfery).

Powyższy obraz występuje z grubsza w dawniejszych dziełach, zwłaszcza Wacława Tokarza (tutaj w pierwszej kolejności warto wspomnieć jego „Armję Królestwa Polskiego” z 1917 roku, pracę o tematyce bliźniaczo podobnej, ale już dość leciwą, mimo to wysoko ocenianą, również przez autora recenzowanej książki). Wkładem autora jest tu włączenie do analizy szerokiego materiału źródłowego i wieloaspektowe ukazanie szeregu wspomnianych wyżej zagadnień. Pokazane zostało np. że z jednej strony z pamiętników wyłania się bardzo surowy obraz Naczelnego Wodza, z drugiej zaś ich autorzy, zwykle służący jako oficerowie, roztaczają sielankowy obraz służby szeregowych żołnierzy, co autor pod koniec, w podsumowaniu,

bardzo trafnie zestawia, po pierwsze z opisami wykroczeń wobec dyscypliny, jakich dopuszczali się oficerowie, po drugie z szeregiem faktów dotyczących służby szeregowców (głównie: służba wewnętrzna i garnizonowa, działanie wojskowego wymiaru sprawiedliwości).

Upraszczając, książka pokazuje nam, że z jednej strony Konstanty rzeczywiście był potworem ze świata Gaczczyzny, który później co prawda trochę się „opolać”, ale zasadniczo pozostał nim do końca omawianego okresu. Z drugiej strony, skrupulatność, służbistość (to XIX-wieczne słowo najlepiej oddaje tutaj istotę rzeczy) wielkiego księcia wydobywa na światło dzienne mnóstwo szczegółów, tak negatywnych, jak i pozytywnych, ukazujących wiele aspektów funkcjonowania Wojska Polskiego, które w przeciwnym razie pozostałyby dla nas niedostępne. Często pokazują one najbardziej praktyczną stronę wojska, tego jak ono „naprawdę” wyglądało. Wielokrotnie obserwujemy oficerów lekceważących swoje obowiązki, to jak w praktyce przedstawiała się znajomość przez żołnierzy różnych elementów regulaminu i musztry formalnej, to w jaki sposób próbowali oni sobie radzić, by nie wypaść negatywnie podczas inspekcji czy przeglądu. Niektóre *Rozkazy Dienne* opisują np. jak dowódcy specjalnie dobierali najlepiej wyćwiczonych w musztrze żołnierzy do parad na Placu Saskim, by ich oddział nie wypadł źle. Zdarzało się więc, że wystawiali żołnierzy z kompanii grenadierskiej zamiast fizylierskiej albo najslabiej wyćwiczonych żołnierzy z danej kompanii zastępowali najlepiej wyćwiczonymi żołnierzami z innych podległych im jednostek. Często tego typu „numery” nie uchodziły jednak dociekliwości Naczelnego Wodza, który potrafił zapamiętać poszczególnych żołnierzy, wraz z ich przynależnością do konkretnych pododdziałów. Autor pokusił się o analizę ilościową różnych tego typu zdarzeń i wynika z niej, że kary i nagany nie były tak częste, jak by się mogło wydawać, a w późniejszym czasie Wojsko Polskie częściej zbierało pochwały, spełniając wysokie wymagania wielkiego księcia, z których wypełnieniem miały problem oddziały rosyjskiej gwardii, stali towarzysze manewrów armii polskiej.

Na tle powyższego Konstanty, przy wszystkich jego negatywnych cechach charakteru, jawi się jako czynnik dyscyplinujący Wojsko Polskie, w szczególności oficerów, w tamtych czasach w przytłaczającej większości szlacheckiego pochodzenia. Mimo rewolucyjnego powiewu, jaki przyniosła epoka napoleońska, części z nich nadal nieobce było podejście do służby z okresu „złotej wolności szlacheckiej”, która w wojsku przejawiała się przede wszystkim w problemach z utrzymaniem dyscypliny i nonszalanckim podejściem do mniej „ciekawych” składników służby. Wspomnijmy też, że jeszcze podczas powstania listopadowego usiłowano formować jednostki oparte o znany z czasów I Rzeczypospolitej podział na towarzyszy i pocztowych (pachołków). Mimo upomnień, nieobce były ówczesnym oficerom próby traktowania żołnierzy jakby rodem z poprzedniej epoki. Z jednej strony, stanowczo protestowali, gdy w 1815 r. na żądanie Konstantego przywracano kary cielesne. Z drugiej strony, zdarzały się przypadki nieregulaminowego używania niższych rangą żołnierzy do prywatnych posług (przykładem może być tu przypadek pułkownika, a późniejszego generała Jan Krukowieckiego), tępienie przez wielkiego księcia, który w swojej służbistości – co może się wydawać zaskakujące – okazywał się tu w porównaniu z polską generalicją człowiekiem postępowym. Objęcie przez Konstantego naczelnego dowództwa armii polskiej było więc także zderzeniem typowo polskich, szlacheckich przyzwyczajęń kadry dowódczej, z absolutystyczną machiną państwa rosyjskiego, i choć autor o tym wprost nie pisze, to taki obraz również wyłania się z jego wywodów i cytowanych przez niego źródeł.

Pokazane zostały także ewidentnie pozytywne aspekty troski wielkiego księcia o żołnierzy, np. w związku z wypadkami kanonierów spowodowanych zbyt szybkim ładowaniem dział (s. 178-179: niektórzy dowódcy, by na potrzeby pokazów zwiększyć tempo prowadzenia ognia i tym samym zyskać uznanie wyższego dowództwa, nakazywali kanonierom czyścić działa wyciorami, które miały wytarte szczotki i luźno wchodziły do kanału działa, przez co można było szybciej nimi operować, ale na końcu kanału działa (w komorze) pozostawały tłące się resztki (żar) użytego do poprzedniego strzału ładunku prochowego, które niewyjęte z niej powodowały czasami przedwczesny wystrzał przy zakładaniu kolejnego ładunku, w wyniku czego kanonierom obrywało ręce; według innej wersji, znajdującej się w *Rozkazie Dziennym*, oficerowie mieli nakazać kanonierom by czyścili armaty dopiero co 15 wystrzałów). Za inne rozsądne działania uznać można np. dążenie by do kompanii wyborczych dobierać żołnierzy za dobre sprawowanie, a nie, jak to było nieraz w epoce napoleońskiej, kierując się kryterium wzrostu. Z drugiej strony, w porównaniu do czasów Księstwa Warszawskiego całkowicie eliminowano bezpośredni kontakt między wyższym dowództwem a szeregowcami. I tak np. pewien starszy sierżant został zdegradowany i dostał karę aresztu za to, że wpadł na pomysł, by ze swoją petycją, której dowódca jego kompanii, a potem także dowódca batalionu nie chcieli rozpatrywać, udał się (jak za Księstwa Warszawskiego) wprost do Belwederu, gdyż zgodnie z regulaminem powinien był ją wnieść za pośrednictwem swojego bezpośredniego przełożonego, ten zaś przekazać wyżej itd. Inicjatywa niższych stopniem żołnierzy, która w epoce napoleońskiej była cnotą, za czasów Królestwa Polskiego traktowana była jako wada i często kwalifikowana jako przejaw niesubordynacji. Powyższy trend regulaminowy był przez Konstantego silnie lansowany.

Wreszcie, gdy przyglądamy się wyłaniającej się z książki postaci Konstantego, wróćmy jeszcze do części wstępnej, gdzie zawarto bardzo ważną rzecz: zarysowano tło europejskie, w jakim kierunku szły przemiany w innych państwach naszego kontynentu i jakie tendencje można na tym polu wyodrębnić. Patrząc na to co działo się gdzie indziej, działania wielkiego księcia nie są czymś tak niezwykłym, jak mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać. Podobny nawrót do drylu i zwyczajów rodem z armii pruskiej występował niemal wszędzie. Można go uznać za ogólny przejaw reakcji na to co wprowadził zniechęcony przez elity starego porządku Napoleon. Jednak porównując to co miało miejsce w Królestwie Polskim z sytuacją w sąsiednich Prusach, da się zauważyć brak troski o poziom wyższego dowództwa i ćwiczeń sztabowych z prawdziwego zdarzenia (w zasadzie praca polskich sztabowców w tej epoce ograniczała się do „zdejmwania karty Królestwa Polskiego”, czyli sporządzania map, i czynności o charakterze technicznym). Dalej, można wskazać, że wykłady z historii wojen i sztuki wojennej, jakie chciał prowadzić dla oficerów ppłk Ignacy Prądzyński, zostały odwołane, bo „nie podobały się wielkiemu księciu”, z uwagi na potencjalnie rewolucyjne treści, które nieść mogło omawianie kampanii Napoleona.

Ogólnie rzecz biorąc, postać wielkiego księcia Konstantego została oceniona moim zdaniem w odpowiedni, wyważony sposób. Wiele z tego co o nim pisano w dotychczasowej literaturze autor podtrzymuje, uzupełnia to jednak o dalsze wątki, jak choćby pokazując problemy z niedyscyplinowaniem polskich oficerów i nonszalancki stosunek do części codziennych obowiązków służbowych – akurat tej, do której wielką wagę przykładął Konstanty. Tego typu ocen, ze zrozumiałych względów, raczej nie można znaleźć, przynajmniej wprost, w pamiętnikach z epoki, ponieważ ich autorzy często dzielali poglądy na to co jest istotne w

służbie wojskowej z oficerami ganionymi przez wielkiego księcia.

Jednak na osobie Konstantego, której poświęciłem tutaj tak wiele miejsca, książka Macieja Trańskiego się nie kończy. Postać ta dominuje i przewija się stale jeśli chodzi o niektóre wątki, jednak nie wyczerpuje to oczywiście w żaden sposób tematu. Po omówieniu spraw związanych z osobą Naczelnego Wodza i organów kierujących Wojskiem Polskim ukazana została organizacja Wojska Polskiego, wraz ze zmianami, jakie w niej zachodziły od 1815 do 1830 roku. Rozdział drugi, najobszerniejszy, poświęcono wyszkoleniu Wojska Polskiego, z podziałem na poszczególne formacje. Osobny podrozdział omawia wielkie parady i manewry epoki konstantynowskiej. Rozdział trzeci zajmuje się pogardzaną przez oficerów służbą wewnętrzną i garnizonową oraz wykroczeniami służbowymi. Wreszcie rozdział czwarty poświęcono wojskowemu wymiarowi sprawiedliwości i prawodawstwu wojskowemu oraz metodom oddziaływania na morale wojska. Książkę zamyka podsumowanie, dalej mamy jeszcze aneksy ukazujące strukturę organizacyjną Wojska Polskiego w latach 1815-1830, listę dowódców (zasadniczo do poziomu pułku, a w przypadku artylerii do poziomu baterii), schematy różnych szyków i wybór tekstów źródłowych (głównie mamy tu, wspomniane już kilkakrotnie, wybrane *Rozkazy Dienne*). Wreszcie na samym końcu autor zamieścił słownik terminów oraz przelicznik miar i wag oraz jednostek monetarnych dla interesującego nas okresu – rzecz jakże przydatna, a przy tym bardzo dobrze zrobiona.

Zmiany organizacyjne Wojska Polskiego, zawarte w końcowej części rozdziału pierwszego, zostały przedstawione bardzo szczegółowo, niekiedy poczynając od 1814 roku. Mamy więc wyliczanki z podziałem żołnierzy na stopnie i posiadany sprzęt, w stylu Krzysztofa Bauera (nawiązuję tu do jego pracy „Wojsko koronne powstania kościuszkowskiego”). I tu znajdziemy ślady działalności organizatorskiej wielkiego księcia, który uważnie analizując jego strukturę potrafił czasami zmieniać np. liczbę posługaczy lazaretowych czy innych niefrontowych w poszczególnych typach jednostek. Za wartościowe w tej części uważam m.in. w miarę szczegółowe ukazanie sprzętu artyleryjskiego i wyposażenia jednostek artylerii, wraz ze zmianami, jakie zachodziły w tym rodzaju broni. Autor nie zapomniał także o jednostkach gwardyjskich podlegających wielkiemu księciu Konstantemu. Uwaga skupia się na jednostkach polskich, ale przy okazji parę informacji znaleźć można i o oddziałach rosyjskich, takich jak Pułk Huzarów Grodzieńskich czy Pułk Kirasjerów Podolskich. Sporo uwag zamieszczono również na temat rekrutacji, a także wysokości żołdu i innych uprawnień przysługujących poszczególnym szarżom. Idą za tym informacje o sytuacji materialnej i życiu towarzyskim, które gdzieś tam bywało na tyle bujne, że zwłaszcza w przypadku młodszych oficerów często powodowało kłopoty finansowe.

Rozdział drugi, o wyszkoleniu, być może najbardziej interesujący dla wielu czytelników. W końcu to esencja tematyki książki. Analizie poddano w nim regulaminy i inne przepisy normujące omawianą materię. Zaletą wydaje się tu m.in., że autor wspomina o postnapoleońskich teorykach sztuki wojennej, takich jak pruski major Karl von Decker czy francuski generał Joseph Rogniat. Na s. 120 zestawia poglądy na temat tego, czy podstawowym szykiem oddziałów powinna być linia czy kolumna (jak z tego widać, po zakończeniu epoki napoleońskiej dyskusje na ten temat nie ustawały). Poza dwoma wspomnianymi oficerami oraz klasykami (jak Maurycy Sasaki) wspomina także polską myśl wojskową, reprezentowaną tu przez majora Antoniego Wronieckiego. Zwraca przy tym uwagę,

że zdecydowana większość prac dotyczących wielkiej taktyki i strategii była wydaniami prywatnymi kilku oficerów, gdyż te sfery wiedzy wojskowej nie cieszyły się większym zainteresowaniem Naczelnego Wodza. Cały rozdział poświęcony jest, oczywiście nieco wybiórczemu, omówieniu regulaminów wojskowych z czasów Królestwa Polskiego, przy czym generalnie autor streszcza je w sposób bardzo przystępny. Najlepszym przykładem może być tu opis nauki maszerowania (o tak, chodzenie w wojsku nie jest wcale czynnością prostą!). Kiedyś czytałem ten fragment regulaminu w oryginale, niestety podobnie jak wiele tekstów z tamtej epoki jest on tak napisany, że dopiero teraz w oparciu o jego streszczenie w recenzowanej książce byłem w stanie dobrze się w tym zorientować.

Zaletą zawartej w publikacji prezentacji regulaminów i zasad wyszkolenia jest także ukazanie ich w ramach rocznego cyklu szkolenia wojsk – tego jaki był rozkład zajęć i ile czasu dawano żołnierzom na przyswojenie poszczególnych elementów. Znakomicie porządkuje to przedstawiany materiał i pozwala zobaczyć proces szkolenia oddziałów na szerszym tle. Omawiając poszczególne rodzaje broni dużo miejsca poświęcono charakterystyce szyków, a także omówieniu uzbrojenia i wyposażenia oddziałów. Ciekawostką mogą tu być np. informacje o słabym wyposażeniu w broń palną kawalerii rosyjskiej w przededniu powstania listopadowego, z powodu problemów, jakie cierpiały w tym okresie rosyjskie zakłady zbrojeniowe. W przypadku artylerii dość szczegółowo ukazano proces obsługi poszczególnych typów dział. Zawarto także, również całkiem szczegółowe, informacje techniczne dotyczące sprzętu artyleryjskiego i amunicji. Rozdział zamyka trudny temat manewrów na poziomie dużych jednostek, np. dywizji. Również na tym szczeblu wojsko Królestwa Polskiego wypracowało swoje rozwiązania. Zakładane działania były jednak dość schematyczne.

Z ciekawostek regulaminowych, autor wspomina o tym, że przewidywano możliwość przeprowadzania gwałtownej szarży na dystans 80 kroków, przy podpuszczeniu przeciwnika na taki dystans, co miało służyć głównie przy odpieraniu nieprzyjaciela na terenie podmokłym, gdzie przebycie regulaminowych 300 kroków (ogólnie przyjmowana odległość do szarży) mogło nadmiernie zmęczyć konie (s. 144-145). Inny interesujący ustęp dotyczy nieprzewidzianego w regulaminach, a ponoć wprowadzonego w latach 20-tych XIX w. przez gen. Stanisława Trębickiego manewru rozsypywania w tyralierę dowolnego plutonu z szyku rozwiniętego oraz plutonu pierwszego i ostatniego w szyku kolumnowym. Manewr ten miał być ćwiczony przed wybuchem powstania listopadowego i stanowić jeden z czynników dających przewagę polskiej piechocie w starciu z Rosjanami. Autor odwołuje się tu do wywodów Ludwika Mierosławskiego, z kolei nie jest jednak przekonany co do tego, czy opisany przez Mierosławskiego manewr „wtapiania się” tyralierów z powrotem w kolumnę batalionową w chwili przeprowadzania przez przeciwnika ataku, i to wykonywany „biegiem”, rzeczywiście był do przeprowadzenia (s. 124).

Trzeci rozdział książki poświęcony został służbie w Wojsku Polskim. Chodzi o służbę wewnętrzną i garnizonową. Obowiązujący w tym zakresie regulamin szczegółowo określał sposób zachowania się żołnierza na służbie i poza nią. Niełatwy wydaje się na pierwszy rzut oka sposób salutowania żołnierzy wyższych stopniem. Spośród różnych, omawianych przez autora przepisów, zwróciły moją uwagę zasady doręczania przesyłek przez tzw. posyłki. Było np. ustalone, którą ręką żołnierz przenoszący przesyłkę podaje ją przełożonemu, przy czym w zależności od okoliczności występowało kilka wariantów. Osobne wywody poświęcono

dymisjom i urlopom, zasadom uzyskania przez żołnierzy statusu weteranów i inwalidów, awansom, małżeństwom wojskowych oraz kwaterunkowi oddziałów. Każde z tych zagadnień to temat na osobny wywód i mimo tego, że wydają się to sprawy przyziemne i na pierwszy rzut oka nudne (z takim nastawieniem zaczynałem lekturę), to mnóstwo szczegółów i ciekawostek przytaczanych przez autora sprawia, że (przynajmniej dla osób interesujących się tą epoką historyczną i ówczesną wojskowością) takimi być nie muszą. Jeszcze jedna kwestia, która zwróciła moją uwagę, to stopień ureligijnienia przysięgi wojskowej. Zapoznając się dokładnie z zasadami składania przysięgi, przeprowadzanej z udziałem kapelana, widzimy, że hasło „sojuszu ołtarza i tronu” nie było wówczas pustym frazesem.

Jeśli chodzi o służbę garnizonową, omówione mamy zasady kwaterowania, a więc np. ile pokoi (i ewentualnie gabinet oraz stajnia) przysługiwało poszczególnym oficerom, którzy z nich mieli prawo do ilu służących i ewentualnie kucharzy, a także koni, jak rozliczano wydatki na nie. Dalej autor omawia służbę wartowniczą, w tym służbę na odwachach. Wymienione zostały tu m.in. lokalizacje odwachów w Warszawie i szeregu innych ważniejszych miast Królestwa Polskiego. Ponieważ wielki książę Konstanty uwielbiał składać niezapowiedziane wizyty na odwachach i sprawdzać czujność wart, ta część podrozdziału dostarczyć może czytelnikom wiele radości. Inne ważne zagadnienie z omawianej grupy to rozlokowanie armii na terenie kraju. Okazuje się, że były z tym problemy i wiele jednostek kwaterowało rozproszonych, wykorzystując w znacznej mierze kwatery prywatne. W największych miastach, jak Warszawa, udało się to później ograniczyć do minimum, ale na rubieżach Królestwa proceder ten trwał nadal. Podobnie jak w przypadku odwachów, autor przedstawia sytuację w szeregu garnizonów.

Dla części czytelników z pewnością interesujące będą fragmenty dotyczące barwy i broni, czyli szeroko rozumianego umundurowania, ekwipunku i oporządzenia. Wywody autora na ten temat znajdują się w dwóch miejscach w książce. Podstawowy zbiór informacji o umundurowaniu jest dość ogólnikowy i w trakcie lektury wydawał mi się zbyt lakoniczny jak na tak zaawansowaną pracę, jednak nadrabia temat z nawiązką znakomity opis zwalczania przez wielkiego księcia wszelkich przejawów mody wojskowej wśród oficerów. Okazuje się bowiem, że choć mundury były ściśle określone, to oficerowie co jakiś czas starali się coś w nich zmienić albo dodać, oczywiście wbrew regulaminowi. Pasjonującą walkę Konstantego z tym zjawiskiem można prześledzić na s. 272-275. W rozdziale tym znajdziemy szereg opisów innych humorystycznych sytuacji, jak np. bielenie przez żołnierzy kredą wałków płóciennych zakładanych na tornistry, zamiast ich pranie. Zabieg ten nie uszedł uwadze wielkiego księcia i został potępiony w *Rozkazie Dziennym*. Podobnie było z rolowaniem płaszczy, które w pewnym momencie, po zmianach regulaminowych, zaczęto troczyć umieszczając na wierzchu tornistra, zamiast zakładać w poprzek z lewego ramienia na prawy bok. Żołnierze nie radzili sobie z tym, więc na parady zaczęli zszywać płaszcze, by nie pospadały im w trakcie wykonywania manewrów. Ponownie, nie uszło to uwadze Naczelnego Wodza i oficerowie dostali rozkaz dopilnowania żołnierzy, by nauczyli się sprawnie składać i troczyć płaszcze. Poza tym cała omawiana część podrozdziału o wykroczeniach służbowych obfituje w uwagi dotyczące szczegółowych zmian w umundurowaniu.

Czwarty rozdział zajmuje się wojskowym prawodawstwem i wymiarem sprawiedliwości, krótki podrozdział poświęcono także morale wojska, a w zasadzie bardziej propagandowym środkiem

oddziaływania na nie. Jeśli chodzi o system kar, idzie po prostu o przestępstwa wojskowe (pojęcie to rozumiane było bardzo szeroko, bo jako takie przestępstwa traktowane były np. także zwykłe przestępstwa popełnione przez żołnierza przed rozpoczęciem służby, czyli wtedy, gdy był jeszcze cywilem, za które normalnie odpowiadałby przed sądem właściwości ogólnej). Tutaj, z uwagi na wyraźny związek ze służbą wojskową i fakt, że był to szerszy problem, obrazujący także przy okazji stan armii, sporo uwagi poświęcono dezercji. Jej poziom w tytułowej armii wielkiego księcia uznać można za wysoki i jest to ważny argument autora na rzecz tezy, że w armii wśród niższych stopni nie panowała wcale taka sielanka, jak sugerują niektórzy pamiętnikarze. Tym bardziej, że niejednokrotnie dezercerowali żołnierze i podoficerowie z jednostek gwardyjskich, a więc elitarnych.

Cały rozdział można w znacznej części uznać za swego rodzaju kronikę kryminalną Wojska Polskiego dla lat 1815-1830, z podziałem na omówienie wybranych przypadków (często bardzo licznych) poszczególnych typów przestępstw. Wyłącznie takie postawienie sprawy byłoby jednak uproszczeniem. Przedstawiono bowiem także różnego rodzaju kary, przy czym autor bardzo rzetelnie podszedł tutaj do sprawy, zwłaszcza rozróżniając różne typy więzienia (z kulą, w kajdanach, z dwoma kulami itd.) oraz wyróżniając kary hańbiące (na honorze) – tutaj moim „faworytem” jest „haniebny policzek z ręki kata” (często orzekany zamiast kary śmierci przy zamianie jej na długoletnie więzienie). Nieco miejsca poświęcono też więziennictwu – głównie chodzi o twierdze Zamość i Modlin. Inne interesujące aspekty funkcjonowania ówczesnego wojskowego wymiaru sprawiedliwości to pozycja audytora, który jednocześnie pełnił rolę oskarżyciela (i śledczego) oraz przygotowywał sentencję wyroku w sprawie, w której brał udział (był więc de facto w składzie orzekającym, choć nie orzekał, i jednocześnie pełnił funkcję prokuratora – przepisy, pod tym względem całkiem podobnie do obecnie obowiązujących zasad postępowania karnego, wspominały, że miał „poszukiwać prawdy”). Prawdopodobnie takie ustalenie jego funkcji wiąże się z tym, że w przeciwieństwie do pozostałych oficerów tworzących skład orzekający audytor dysponował wiedzą prawniczą, stąd obarczenie go zadaniem sporządzania projektu wyroku.

Działanie wojskowego wymiaru sprawiedliwości było ułomne nie tylko jeśli chodzi o kwestie rozdzielenia funkcji oskarżycielskiej i funkcji sądzenia (sądowniczej). Nietrudno zauważyć duży rozrzut jeśli chodzi o kary za podobne czyny, a także stanowść i drakońskie kary dla niższych rangą oraz stosunkowo łagodne dla oficerów, zwłaszcza wyższych. Przede wszystkim jednak, wszelkie kary były zatwierdzane przez monarchę (czyli cara) albo wielkiego księcia Konstantego, działających jako ostatnia instancja sądowa. Występując w tej roli wielki książę mógł w zasadzie dowolnie zmieniać wysokość kar. Częściej zmniejszał wyroki, ale zdarzało się też, że zwiększał wymiar kary, a niekiedy zamieniał je według dość pokrętnych kryteriów. Na tym nie koniec, zdarzało się bowiem, że zmieniał zupełnie kwalifikację czynu. Czasami dostawało się też sądom wojskowym i sędziom, którzy „niewłaściwie” osądzili sprawę. Bywało, że nie kończyło się na naganie, ale np. aresztowaniu na rozkaz wielkiego księcia całego składu sędziowskiego, który „źle orzekł”, za niesubordynację. Zwłaszcza dla prawników te fragmenty rozdziału czwartego mogą być więcej niż interesującą i na swój sposób rozrywkową lekturą, kto wie czy nie najciekawszym fragmentem całej recenzowanej książki. Szczerze polecam zapoznanie się z owymi przypadkami sędziowskiej niesubordynacji (a czasami także „nieuctwa”) na s. 289-292.

Jeszcze jeden interesujący aspekt to pojedynki, które formalnie były w Wojsku Polskim zakazane i za uczestnictwo w których pojedynkujący się mogli zostać surowo ukarani, ale z drugiej strony niepodjęcie wyzwania i pozwalanie przez oficera na plamienie jego honoru bywało przez środowisko odbierane negatywnie. W skrajnych przypadkach zdarzało się, że koledzy oficera mogli odmówić służby z takim człowiekiem, uznając go za niehonorowego. To tylko jeden z wielu paradoksów ówczesnej armii polskiej.

Zmierzając do wniosków końcowych, miałbym jedynie dwie, drobne uwagi krytyczne:

a) na s. 162 autor pisze o tym, że strzały rdzenne (czyli z odbiciem się kuli od podłoża, najczęściej dwukrotnym) stosowane były także z wykorzystaniem granatów, a nie jedynie kul pełnych. Nawet na logikę wydaje się to mało sensowne, bo gdyby można strzelać granatami rdzeniem, tzn. z odbiciem od podłoża, to w ogóle kule pełne, stanowiące zazwyczaj najczęściej wykorzystywany rodzaj amunicji artyleryjskiej, stałyby się co do zasady mniej użytecznym rodzajem amunicji, przynajmniej w zwalczaniu celów żywych, ponieważ: 1) za pomocą granatu można by zadawać straty tak jak przy pomocy kuli pełnej, w ten sposób, że granat przelatując przez oddział wojska zabija i okalecza wszystkich żołnierzy (i konie) znajdujących się na jego drodze, a ponadto 2) granat, w przeciwieństwie do kuli pełnej, na koniec wybuchu i wtedy zadaje dodatkowe straty elementami swojej skorupy, które rozlatują się siłą wybuchu na wszystkie strony. Nie jestem specjalistą w tych sprawach, zwłaszcza od strony technicznej, jednak moje wątpliwości budzi jeszcze kwestia stosunkowo cienkich ścianek kuli granatu (w porównaniu do kuli pełnej, która cała była jednolita), wewnątrz których znajdowała się substancja wybuchowa. Czy uderzenie takiego wypełnionego substancją wybuchową granatu o twarde podłoże, z dużą siłą (przy prędkości z jaką był wystrzelony – zwłaszcza przy pierwszym uderzeniu) nie powinno prowadzić do wybuchu? Jeśli takie strzelanie było możliwe, to w najlepszym przypadku mogę przyjąć, że wywód autora jest tu zbyt daleko idącym uogólnieniem.

b) na s. 280 autor pisze o „prawie procesowym i proceduralnym, tj. sposobie dochodzenia norm prawnych i realizacji przepisu prawnego”. Zasadniczo określenia „prawo procesowe” i „prawo proceduralne”, zwłaszcza karne, to synonimy. Można tu sięgnąć do współczesnych podręczników prawa karnego, zawierających dzisiejsze regulacje w tej materii. Jednak poza tym pod wieloma względami autor dobrze poradził sobie z tematyką prawniczą zawartą w czwartym rozdziale recenzowanej książki.

Jeśli chodzi o stronę wydawniczą, nie mam zarzutów. Literówek prawie nie ma, dobry papier, twarda okładka. Bardzo udanie dobrano też ilustrację na okładce. Schematy na końcu książki są czytelne.

Podsumowując, *Armia wielkiego księcia Konstantego* to znakomita publikacja, dająca wielowarstwowy, pogłębiony obraz armii Królestwa Polskiego w okresie od kongresu wiedeńskiego do wybuchu powstania listopadowego. Autorowi udało się uchwycić charakter i ducha tej armii. Najważniejsze dla ich zrozumienia wydają się fragmenty książki poświęcone wyszkoleniu i dyscyplinie wojska, a więc czynnikowi ludzkiemu – po dziś dzień, nawet w dobie zaawansowanej techniki, decydującemu o obliczu każdego sił zbrojnych. Fragmenty dotyczące organizacji, wyposażenia i technicznych aspektów jego funkcjonowania świetnie się z tymi pierwszymi uzupełniają. Monografia Macieja Trąbskiego daje nam obraz armii szkolonej według założeń tzw. taktyki rewiowej, z jej wszystkimi wadami. Z drugiej strony, autor stara się

Armia wielkiego księcia Konstantego

Wpisany przez Raleen

środa, 27 listopada 2013 14:35 - Poprawiony czwartek, 28 listopada 2013 19:17

pokazać, że w postnapoleońskiej Europie trendy, które pojawiły się u nas, były w jakiejś mierze standardem i nie stanowiły na tym tle anomalii, nawet biorąc pod uwagę niektóre cechy osobiste Naczelnego Wodza Wojska Polskiego, tak silnie na tą armię oddziałujące. Mając taką perspektywę i nie tracąc z oczu tych wszystkich zjawisk, widzimy w pierwszej kolejności znakomicie wyszkolone wojsko, które później pokazało swoją wartość na polach bitew powstania listopadowego. Nie darmo jeden z polskich oficerów wspominał, że te pułki, które najlepiej wypadły na Placu Saskim, później najlepiej radziły sobie w boju. Pod Olszynką Grochowską wielkiemu księciu przyszło podziwiać kunszt swoich byłych już wówczas żołnierzy, którym bił brawo, obserwując zza rosyjskich linii jak równo szli do boju z jego rodakami.

Autor: *Raleen*

Opublikowano 27.11.2013 r.